

Ameryki „dzień wyzwolenia”?

27 kwietnia 2025

O co naprawdę chodzi w wojnie Trumpa? W wojnie celnej Donalda Trumpa nie chodzi o 180 krajów, które objął nowymi taryfami. Kraje te, łącznie z państwami Unii Europejskiej, są tłem do wojny prawdziwej, tej z Chinami.

Prezydent twardo obstaje przy swoim i cały czas twierdzi, że decyzje handlowe jego administracji odnoszą sukces. „Naprawdę dobrze nam idzie z naszą polityką taryfową – napisał na swojej stronie Truth Social. – To bardzo ekscytujące dla Ameryki i świata!!! To szybko postępuje”.

Po tygodniu od ogłoszenia Trump nagle opóźnił o 90 dni większość „wzajemnych” taryf, utrzymując jednocześnie 10 proc. podatek bazowy i podnosząc taryfy na towary chińskie do 125 proc., co wywołało krytyczną reakcję Pekinu. Prezydent Chin Xi Jinping ostrzegł, że protekcjonizm „prowadzi donikąd” i że wojna handlowa „nie będzie miała zwycięzców”.

Cła na import z Chin wynoszą obecnie rzeczywiste 145 proc., drastycznie wzrastając od 34 proc., które Trump rozdysponował w swoim pierwotnym planie taryfowym ujawnionym na początku kwietnia.

Chiny odpowiedziały własnymi 125 proc. cłami na towary amerykańskie, a Xi nagle wstrzymał eksport minerałów ziem rzadkich i magnezów, które są kluczowe dla przemysłu półprzewodników i samochodowego.

„W pewnym momencie, miejmy nadzieję, w niedalekiej przyszłości, Chiny zdadzą sobie sprawę, że dni oszukiwania USA i innych krajów nie są już zrównoważone ani akceptowalne” – oznajmił Trump.

Amerykański prezydent i urzędnicy Białego Domu wyrażają optymizm, że umowy handlowe mogą zostać osiągnięte w ciągu

najbliższych kilku tygodni, wskazując na propozycje ze strony krajów, takich jak Izrael, Korea Południowa, Japonia i Wietnam. Istnieje jednak znaczna niepewność co do tego, co dokładnie te umowy będą obejmować.

Ciekawy przelicznik

Zapowiadając na 2 kwietnia z wielkim namaszczeniem „dzień wyzwolenia”, Trump w Ogrodzie Różanym oświadczył, że amerykańscy podatnicy byli „oszukiwani przez ponad 50 lat, ale to się już nie zdarzy”. Odnosząc się do amerykańskich robotników, z których część była na widowni, prezydent powiedział: „Patrzyli z udręką, jak zagraniczni przywódcy kradli nam pracę, zagraniczni oszuści plądrowali nasze fabryki, a zagraniczni padlinożercy rozrywali na strzępy nasz niegdyś piękny amerykański sen”.

Wtedy wprowadził długo oczekiwane wzajemne cła na ponad 180 krajów, mające na celu zresetowanie globalnego handlu i powrót produkcji do Stanów Zjednoczonych. Nałożył więc 10 proc. cło na wszystkie towary importowane, niezależnie od kraju pochodzenia. I po 25 proc. na zagraniczne auta.

Niektórzy eksperci finansowi na całym świecie ostrzegali przed tragicznymi konsekwencjami ekonomicznymi w wyniku wojny taryfowej. Biały Dom nic sobie z tego nie robił.

Z dzisiejszej perspektywy „dzień wyzwolenia” był bardzo sielankowy. Trump pokazał wtedy wykres szczegółowo przedstawiający konkretne cła, które nałożył na każdy kraj, w porównaniu z cłami nałożonymi na USA. Na przykład Chiny obciążono wspomnianym 34 proc. cłem, aby zrównoważyć 67 proc. cło nałożone na Stany Zjednoczone, a produkty z Unii Europejskiej obciążono 20 proc. cłem, aby zrównoważyć 39 proc. cło nałożone na towary amerykańskie.

Co ważne, wskaźniki wyliczono specyficznie, bowiem taryfy obliczono przy użyciu prostego wzoru opartego na nadwyżce

handlowej towarów każdego kraju z USA. Dokładniej rzecz biorąc, metoda ta dzieli nadwyżkę handlową kraju przez jego całkowity eksport do USA, a następnie stosuje 50 proc. rabat do otrzymanego procentu.

Na przykład Chiny wyeksportowały towary o wartości 438 miliardów dolarów do Stanów Zjednoczonych w 2024 r. i osiągnęły nadwyżkę handlową w wysokości 295 miliardów. Daje to współczynnik nadwyżki wynoszący 67,4 proc., a po zmniejszeniu tej liczby o połowę, USA nałożyły ową 34 proc. stawkę celną.

Biały Dom wywołał więc wstrząsy na światowych rynkach finansowych i obawy przed spowolnieniem gospodarczym. Bank inwestycyjny JP Morgan prognozował 60 proc. szans na wejście światowej gospodarki w recesję do końca roku.

„W nadchodzących dniach pojawią się skargi ze strony globalistów, outsourcingu, grup interesów i fałszywych wiadomości... Nigdy nie zapominajcie, że każda prognoza naszych przeciwników na temat handlu z ostatnich 30 lat okazała się całkowicie błędna – reagował Trump. – Mylili się co do NAFTA, mylili się co do Chin, mylili się co do Trans Pacific Partnership. W mojej pierwszej kadencji mówili, że cła załamią gospodarkę. Zamiast tego zbudowaliśmy największą gospodarkę w historii świata”.

Skutki „wolnego handlu”

Europejskie samochody wysyłane do USA miały cło 2,5 proc., zaś amerykańskie wysyłane do Europy 10 proc. Dochodził do tego VAT plus przeróżne regulacje utrudniające Amerykanom eksport. W Japonii czy Australii praktycznie nie ma amerykańskich aut.

„Spójrzmy na nieuczciwe praktyki handlowe, z którymi mamy do czynienia – 50 proc. z Unii Europejskiej na amerykańskie produkty mleczne, mamy 700 proc. cło z Japonii na amerykański ryż, mamy 100 proc. cło z Indii na amerykańskie produkty rolne” – mówiła rzeczniczka prasowa Białego Domu, Karoline

Leavitt.

„Mamy prawie 300 proc. cła z Kanady na amerykańskie masło i amerykański ser. To sprawia, że import amerykańskich produktów na te rynki jest praktycznie niemożliwy, a przez ostatnie kilka dekad wielu Amerykanów straciło biznes i pracę” – kontynuowała Leavitt, wyjaśniając, że nadszedł czas na „wzajemność”.

Rzecznik argumentowała, że w całym kraju zamknięto 90 tys. fabryk, a 5 milionów miejsc pracy w przemyśle przeniosło się za granicę w ciągu ostatnich 30 lat. To są skutki „wolnego handlu”. Skutki są takie, że Ameryka przestała być manufacturing economy, przestała być gospodarką produkcyjną z gigantycznym deficytem handlowym.

Biały Dom najwyraźniej chce, aby cła zrobiły dwie rzeczy: zachęciły do renesansu amerykańskiej produkcji i pomogły osiągnąć uczciwe warunki z partnerami handlowymi. Mówiąc jasno: oba te cele są godne podziwu. Osiągnięcie któregośkolwiek z nich byłoby ogromnym zwycięstwem dla kraju i administracji Trumpa. Można dyskutować, dlaczego Wielka Brytania miała 10 proc. cła, a Unia Europejska 20 proc. Można dyskutować o cłach nałożonych na Japonię czy Koreę Północną, ale wiadomo jedno: w tej wojnie chodzi o Chiny i jeśli Ameryka sobie z tym nie poradzi, problem będzie narastał.

Trzy dekady

Tymczasem Biały Dom uspokaja i jest pewny siebie. „Nie będzie żadnego bólu dla amerykańskich firm i amerykańskich pracowników, ponieważ ich miejsca pracy wrócą do domu, a jeśli chodzi o ceny, prezydent Trump pracuje nad obniżkami podatków, aby włożyć więcej pieniędzy z powrotem do kieszeni Amerykanów” – powiedziała Leavitt.

Nie brakuje zwolenników całkowicie wolnego handlu i stosowania jakichkolwiek ceł. Jeśli tak, to dlaczego zatem towary

amerykańskie są oclone przez około 170 krajów? Według Światowej Organizacji Handlu (WTO), praktycznie wszystkie kraje członkowskie nakładają jakąś formę ceł na import, w tym na import ze Stanów Zjednoczonych.

Wolny handel USA z Chinami, który rozpoczął się na dobre pod koniec lat 90., kiedy Chiny uzyskały pozwolenie na wejście do WTO i otrzymały status najbardziej uprzywilejowanego kraju (MFN) od Kongresu, niszczy amerykańską klasę robotniczą i średnią od prawie trzech dekad. Raport Economic Policy Institute (EPI) z 2018 r. wykazał, że deficyt handlowy USA z Chinami w latach 2001–2017 zmniejszył amerykańskie miejsca pracy we wszystkich 50 stanach i w każdym okręgu kongresowym w całym kraju – strata 3,4 miliona miejsc pracy.

Ale handel to nie tylko cła. Chiny (i nie tylko) to także manipulacje walutą, zniekształcenia podatku VAT, dumping, dotacje eksportowe, bariery techniczne w handlu, bariery rolnicze w handlu, kwoty minimalne i maksymalne, zakazy, fałszerstwa, kradzież własności intelektualnej i wiele innych.

Chociaż taryfy spotkały się z krytyką ze strony niektórych ekonomistów i grup handlowych, administracja utrzymuje, że polityka ta jest niezbędnym krokiem w kierunku przywrócenia zrównoważonego handlu i ochrony amerykańskiego przemysłu przed długotrwałymi strukturalnymi niedogodnościami. Już dzisiaj 90 proc. antybiotyków trafiających do USA pochodzi z Chin...

Byliśmy głupi i bezradni

Amerykański prezydent, co nie dziwi, krytycznie podszedł do zachowania Chin i ceł odwetowych. Jego zdaniem „Chiny źle zrobiły i spanikowały”. Nakładając taryfy na niemal wszystkich partnerów handlowych, ogłosił zwycięstwo. „Byliśmy głupi i bezradni, ale już tak nie jest – napisał. – Przywracamy miejsca pracy i przedsiębiorstwa, jak nigdy dotąd. Mamy już ponad pięć bilionów dolarów inwestycji i one szybko rosną! To jest rewolucja gospodarcza i my ją wygramy”.

Trump odrzucił pogląd, że cła będą ostatecznie szkodliwe, używając metafory gospodarki jako chorego pacjenta, który musi przejść poważną operację, co będzie szokujące, ale poprowadzi ich na drogę do wyzdrowienia. Powiedział: „Odziedziczyliśmy okropną gospodarkę, jak wiecie, z wieloma problemami, w tym utratą produkcji i zamkniętymi zakładami w całym kraju. Straciliśmy 90 tys. zakładów od czasu NAFTA i około sześciu milionów miejsc pracy; to chory pacjent, który przeszedł operację w dniu wyzwolenia, to będzie rozwijający się kraj” – oświadczył.

Dodał, że każda firma chcąc uniknąć ceł, nie musi robić nic bardziej skomplikowanego, niż otworzyć fabrykę w Stanach Zjednoczonych.

„Kiedy spojrzemy na deficyt handlowy, jaki mamy z niektórymi krajami, z Chinami, wynosi on bilion dolarów – powiedział. – Musimy rozwiązać nasz deficyt handlowy z Chinami. Tracimy setki miliardów dolarów rocznie z Chinami. I jeśli nie rozwiążemy tego problemu, nie zamierzam zawierać umowy”.

Dodał: „Stany Zjednoczone nie mogą tracić 1,9 biliona dolarów na handlu. Nie możemy tego zrobić i jednocześnie wydać dużo pieniędzy na NATO, aby chronić narody europejskie, które otaczamy wojskiem i tracimy pieniądze na handlu. To wszystko jest szalone i dlatego zostałem wybrany na tej podstawie”.

Niektórzy podpowiadają Trumpowi, aby jeszcze zwiększył Chinom cła, nawet do 400 proc. Mówią, aby wycofać chińskie firmy z nowojorskich giełd lub pozbawić je kapitalizacji. Głoszą, że Chiny muszą ustąpić, bo zbyt dużo sprzedają Ameryce i pozbawienie się największego rynku konsumenckiego na świecie po prostu im się nie opłaca. Ale są i tacy, którzy ostrzegają, żeby nie szarżować, bowiem przeniesienie produkcji do USA zajmie lata, a po drugie nie każda produkcja będzie tutaj opłacalna i nie każdy będzie chciał przy niej pracować.

Trump nie za bardzo będzie słuchał krytyków, bowiem wierzy w

słuszność swojej koncepcji. Ma spore poparcie w narodzie. Dla wielu ludzi „dzień wyzwolenia” był od dawna oczekiwany. Przez 50 lat, a w zasadzie od II wojny światowej, panowało ogólne przekonanie, że Ameryka musi absorbować wstrząsy gospodarcze dla dobra światowej harmonii. Pierwsza kadencja Trumpa złamała to poczucie. Jego druga wydaje się gotowa pogrzebać stary porządek. Już teraz zresetował politykę handlową USA i całego świata. Poczekajmy chwilę na skutki.

Autorstwo: Marek Bober

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)